

BESTSELLEROWY PISARZ „NEW YORKTIMESA”

seria *Driven*

Aced

Uwikłani

K. Bromberg

 **editio**red

Tytuł oryginału: The Dirven Series: Aced (Book #5)

Tłumaczenie: Marcin Machnik

ISBN: 978-83-283-3008-5

Copyright © 2016 – Aced by K. Bromberg

All Rights Reserved. The scanning, uploading, and electronic sharing of any part of this book without the permission of the publisher or author constitute unlawful piracy and theft of the author's intellectual property.

Polish edition copyright © 2017 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 2.

Rylee

Strach nie pozwala mi o sobie zapomnieć.

Próbuję go odepchnąć, nie myśleć o nim i wrócić do codziennej pracy, do chłopców i Coltona, ale co chwilę zalewa mnie na nowo swoją falą. Nie ma znaczenia, że jestem już w siódmym miesiącu. Dwa razy zostało mi to odebrane i z każdym poruszeniem w brzuchu lub bólem w biodrach gdzieś z tyłu głowy odzywa się lęk, że tym razem będzie tak samo.

Siedzę w pokoju dla dziecka pośród stosów śpioszków, pieluch i rozków, ale niczego nie rozpakowuję, bo boję się, że rzucę jakiś zły urok czy coś. Że gdy wyciągnę chociaż jedno ubranko, zrobię pranie lub oblekę pościel w łóżeczku, to mój upragniony sen o macierzyństwie pęknie jak bańka mydlana.

W fotelu bujanym czuję się bezpiecznie. Mogę tu siedzieć z zamkniętymi oczami, czuć ruchy dziecka i falowanie nabrzmiałej skóry po każdym kopnięciu, po którym na chwilę oddycham spokojniej. Mogę położyć dłonie na brzuchu i wyobrażać sobie, że dziecko jest silne, zdrowe i nie może się doczekać chwili, gdy wezmę je w ramiona. Mogę rozkoszować się zalewającą mnie miłością do tego maleństwa, które stworzyliśmy z Coltonem. Jestem w stu procentach pewna, że ta idealna istotka jeszcze bardziej umocni naszą wyjątkową więź.

Próbuję zatrzymać to uczucie, żeby odpędzić obawy, gdy podnoszę się z fotela i przejeżdżam dłonią po materacu łóżeczka. Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę się dzieje — że za niespełna trzy miesiące w naszym życiu pojawi się nowa osoba i że wszystko się zmieni, chociaż jednocześnie nadal będzie tak samo.

Etapy życia. Jak łatwo przechodzimy z jednej roli w następną i nigdy nie zastanawiamy się nad rozległością konsekwencji tych przemian. Czy ta zmiana wpisze się w naszą rzeczywistość, czy może ją zniszczy?

Dziecko. *Nasze dziecko*. Mimo że ta nowa istota rozwija się we mnie i co jakiś czas przypomina o sobie swoimi ruchami, to wciąż nie potrafię w to uwierzyć.

Ostrożnie opadam na kolana i zaczynam przeglądać stosy prezentów. Sądząc po nich, nasi znajomi i członkowie rodziny nie mogą się doczekać młodego Donavana i chcą go rozpieścić. Sięgam po mechaty żółty kocyk i przykładam go do policzka, żeby poczuć jego miękkość, a na mojej twarzy automatycznie pojawia się uśmiech.

— Myślisz, że dziecko naprawdę potrzebuje tego wszystkiego? — Colton wyrывa mnie z zamyślenia. Stoi oparty o futrynę drzwi z kciukami w kieszeniach. Każdy cal jego wysportowanej i umięśnionej klatki piersiowej i brzucha wniesca we mnie burzę hormonów ciążowych, które przez ostatnie kilka miesięcy rządziły moim popędem seksualnym.

Zresztą nawet bez hormonów też bym się na niego gapila, bo chyba nigdy nie przestanę go pragnąć. Sam jego widok sprawia, że krew zaczyna krążyć szybciej, serce mi łomocze, a dusza śpiewa.

Podziwiam przez chwilę mojego przystojnego męża. Oglądam starannie całe jego ciało i w końcu docieram do twarzy, a on uśmiecha się bezczelnie, jakby dobrze wiedział, o czym myślę. Ale gdy spoglądam w jego szmaragdowe oczy, nie znajduję w nich rozbawienia. Jego wzrok wyraża mieszanekę jakichś stłumionych emocji, których nie potrafię odczytać. Przypominają mi się pełne sekretów pierwsze miesiące randkowania, a po plecach przechodzi mi nieprzyjemny dreszcz niepokoju.

Tłumię wrodzoną potrzebę wypytывania i ponagłania i wmawiam sobie, że jeśli coś jest nie tak, Colton mi o tym powie, gdy będzie gotowy. Odtrącam dręczące mnie obawy. To przypuszczalnie tylko fobie ciążowej. Colton znosi to wszystko znacznie lepiej niż się

spodziewałam, chociaż od kilku tygodni jest jakby trochę wycofany. Trapi mnie to, ale wiem, że jak każdy przyszły rodzic ma zapewne własne lęki i wątpliwości.

— Nie wiem, czy to wszystko będzie potrzebne. Trochę dużo tu rzeczy jak na jedno małe dziecko — odpowiadam w końcu, spoglądając na otaczające mnie stosy prezentów.

— Jesteś prześliczna.

Słyszac ten nieoczekiwany komplement, podnoszę wzrok i spoglądam Coltonowi w oczy, a w mojej piersi wzbiera miłość. To niemożliwe, żeby naprawdę sądził, że jestem prześliczna, skoro czuję się jak wieloryb wyrzucony na plażę, więc śmieję się cicho, po czym siadam na ziemi, podpieram się z tyłu rękami i wyciągam nogi przed siebie.

— Dziękuję, ale nie sądzę, żeby wielki brzuch i napuchnięte jak kielbaski palce u stóp kwalifikowały mnie do bycia *prześliczną*.

— Cóż, w takim wypadku możliwe, że jesteś tylko piękna — rzuca żartobliwie, uśmiecha się szeroko i wchodzi do pokoju. Rozgląda się, bierze do rąk kołderkę ze wzorem flagi w szachownicę i unosi brwi ze zdziwienia, po czym rusza dalej w moją stronę.

— Hm — mruczę, bo „piękna” także nie wydaje mi się trafnym określeniem. Ale gdy spoglądam mu w oczy, widzę w nich właśnie to: że dla niego jestem piękna. Przyjmuję to więc, bo jeśli mężczyzna widzi cię w najgorszym stanie i uważa, że jesteś w najlepszym stanie, to nie powinno się z tym dyskutować.

— Za dużo pracujesz, Ry — mówi, siadając przede mną. Tłumię westchnienie, bo słyszę to nie po raz pierwszy. Od kilku tygodni sprzeczymy się o to, że według Coltona powinnam już zacząć urlop macierzyński. — Nie możesz się tak przemęczać. Pozwól, by inni ci pomogli.

Spoglądam na kocyk, który trzymam w dłoniach. Nie podoba mi się, że Colton ma rację i że widzi mój problem z oddawaniem kontroli.

— Wiem, ale przed narodzinami dziecka trzeba jeszcze zrobić tak wiele rzeczy, którymi tylko ja mogę się zająć. Rozpoczęcie nowego projektu, problemy Auggiego w Domu i... — milknę, a moje myśli opanowuje nowy chłopiec w naszej gromadzie, potrzebujący sporo

uwagi, której nie będę mu mogła dać. Wszystkie zadania na mojej wymyślonej liście domagają się natychmiastowego wykonania, najlepiej na wczoraj, a doba wciąż wydaje się mieć za mało godzin. Przytłacza mnie ta myśl i wzdycham głęboko, żeby zgasić palące łzy pod powiekami. Wraca lęk przed sprawieniem ludziom zawodu. Jeszcze nie odeszłam na urlop, a już mam wrażenie, że wszystko wymyka mi się spod kontroli.

— Oddychaj, Ry. Wiem, że twoja osobowość typu A pragnie mieć wszystko pod kontrolą — mówi Colton — ale to niemożliwe. Daj innym też coś zrobić. Być może nie będzie to wyglądało dokładnie tak, jak byś chciała, ale potrzebujesz pomocy. A jeśli coś nie zostanie zrobione, będziesz mogła się tym zająć, gdy już urodzi się MURB.

— Colton!

— Co ci się nie podoba w MURB-ie? To skrót od: Małe U Rylee w Brzusku — wyjaśnia niewinnie, chociaż dobrze wiem, że próbuje mnie zirytować. *Albo rozśmieszyc.*

— Przestań go tak nazywać. — Klepię go w nogę, a on wybucha głośnym śmiechem i łapie moją dłoń.

— Go? Czy ty właśnie powiedziałaś o nim *go*? — pyta, rozniecając na nowo naszą ciągłą debatę dotyczącą nieznanego płci dziecka. Przyciąga mnie do siebie i jednocześnie nachyla się w moją stronę, po czym przyciska usta do moich ust, wyzwalając pulsującą falę, która dociera aż do najniższych części podbrzusza. Czuję jego uśmiech, gdyż pozostajemy zetknięci ustami.

— Tak, powiedziałam *go*... ale to tylko zaimek — mruczę. Uwielbiam jego bliskość, a w ostatnich dniach wydawał się jakiś odległy. Uznałam, że jest równie przytłoczony jak ja, chociaż z innych powodów: niewielką przewagą w punktach przed najbliższym Grand Prix, dzisiejszym *baby shower*, podczas którego ponad pięćdziesiąt kobiet naruszyło jego najbardziej osobistą przestrzeń na ziemi, oraz nadchodzącymi zmianami związanymi z pojawieniem się dziecka. To trudne dla każdego faceta, nie mówiąc o takim, który nie spodziewał się, że w ogóle doświadczy większości tych zdarzeń.

Czy on nadal dobrze się z tym czuje? To, że powiedział, iż jest gotowy na dziecko, nie znaczy, że naprawdę tak myśli. Wiem, że nie żałuje i że pragnie tego dziecka równie mocno jak ja, ale i tak nie potrafię stłumić obaw związanych z tym, jak poradzi sobie z nieuniknionymi zmianami w życiu moim i jego.

Trzymam nieruchomo moją dłoń na kolanie, lecz moje pragnienie poczucia więzi z nim i uśmierzenia obaw jest równie mocne jak pożądanie. Ten impuls jest zbyt silny, by mu nie ulec. Gładzę dłonią materiał opinający jego członek i ku mojemu zadowoleniu słyszę jego gwałtowny wdech.

— Czy ty próbujesz zmienić temat, Ryles?

— Skądże — odpowiadam z uśmiechem, skupiona na pokusie ukrytej tuż pod moimi palcami.

— Rozmawialiśmy o zaimkach, pamiętasz? *On* jest tylko zaimkiem? — pyta, próbując wrócić do wcześniejszego tematu. Według niego muszę znać płeć dziecka, bo przecież dziecko jest w moim brzuchu. *Faceci*.

Co prawda mam pięćdziesiąt procent szans na trafienie, ale czuję, że to chłopiec. Nie może być inaczej. Ciemnowłosa, zielonooki chłopiec, który odwiedza mnie ostatnio w snach. Ma piegi na nosie, który marszczy, gdy coś zmałuje, chwytając mnie tym za serce jak jego tatuś. Ale to tylko spekulacje i matczyzna intuicja, a nie coś, co mogłabym powiedzieć na głos.

— Nie, nie, nie — mówi, zaciskając palce na moim ramieniu, gdy próbuję znowu się do niego dobrać, aby oderwać jego uwagę od zaimków, które nie wiadomo, czy są właściwe. — *Zaimki*.

— Cóż, jeśli chcesz rozmawiać o gramatyce... to wydaje mi się, że „mokra” i „gotowa” to przymiotniki — mruczę. Dobrze wiem, że Colton zauważył w moich żrenicach zarówno przekorę, jak i pożądanie. *Nie tylko ty potrafisz zmienić temat, As*.

Wybucham śmiechem, z czego wiem, że wyłapał moją aluzję do słów, którymi się ze mną drażnił, gdy po raz pierwszy uprawialiśmy seks na masce Sexu. Przyciąga mnie jeszcze mocniej do siebie i całuje

z prawdziwą pasją. Jakbyśmy widzieli się po raz pierwszy od kilku tygodni. Pragnienie pomieszane z żądzą. Namiętność ścierająca się z pożądaniem. Moje ciało wibruje z desperacji, bo jak miałoby tego nie robić, skoro on nawet całując, działa na moje libido pod każdym możliwym względem.

Jego pocałunek jest jak grawitacja przyciągająca każdą część mnie. Pragnę do niego przywrzeć i nigdy się nie odrywać. Splatamy się językami, najpierw gorączkowo, a potem delikatniej, gdy pocałunek przechodzi w wymianę czułości i miłości. Colton wolną dłonią ujmuje moją twarz i muskając kciukiem policzek, kończy pocałunek mimo moich protestów. Początkowo wydaje mi się, że dostrzegam w jego oczach rozbawienie tym, że *znowu* pragnę jakiegoś rodzaju fizycznego kontaktu, ale gdy się odzywa, domyślam się, że przejrzał na wylot moje zabiegi.

Niech to. Za dobrze mnie zna.

— Zapomniałaś, że jestem mistrzem zmiany tematu, Ryles? — Unosi brwi i błyska szelmowskim uśmiechem. — Dobrze wiem, co próbujesz zrobić.

— Czyżbyś odtrącał propozycję seksu?

— Och, kotku, nigdy nie odtrącę twojej propozycji seksu... Chcę tylko wrócić do zaimków. — Obdarza mnie krótkim i zabójczym uśmiechem, po czym chwyta mnie za dłonie i splata palce z moimi palcami, prawdopodobnie po to, by uniknąć dalszego kuszenia z mojej strony. Wydaje się nietypowo zdeterminowany w tej kwestii jak na faceta, który nie miał ochoty wybierać imienia.

Chce zaimków? W porządku, dam mu zaimki.

— Chodzi ci o takie zaimki, jak wsadź *mi* to?

Chichocze i potrząsa głową.

— Nie. Niekoniecznie o te.

— Wolisz rozmawiać o gramatyce niż zadowolić żonę?

Na jego twarz wraca szelmowski uśmiech.

— Nie, wolałbym pogadać o tym, dlaczego nie cierpisz imienia MURB.

— Jesteś niemożliwy. I denerwujący — odpowiadam. Jeśli napięty materiał jego szortów można uznać za wskazówkę dotyczącą stanu jego umysłu, to z całą pewnością uda mi się doprowadzić do seksu. Nawet jeśli stawia opór, to koniec końców seks zwycięży. Jak zawsze.

— Myślisz, że to chłopiec? — pyta z ekscytacją i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Ton jego głosu kompletnie mnie rozbraja.

— Jakie to ma znaczenie, skoro i tak nie chcesz ze mną porozmawiać o imionach? A przecież powoli kończy nam się czas, Donovan.

— Uwielbiam, gdy mnie tak nazywasz — odpowiada i ścisną mocno moją dłoń, gdy próbuję się wyrwać. — No dalej, zdaj się na instynkt. Pozwól się ponieść chwili. Żyj na krawędzi — powiedział kierowca wyścigowy do pracownika socjalnego. Wzdycham z rezygnacją.

— Imię naszego dziecka to coś trwałego. Nie można podjąć takiej decyzji pod wpływem chwili. — Nie mogę uwierzyć, że on naprawdę zamierza nazwać dziecko w momencie, gdy je zobaczymy po raz pierwszy. Gdy mi o tym powiedział, uznałam to za żart, ale teraz wiem, że mówił serio.

— Słuchaj, wiesz, które imiona ci się podobają, a ja wiem, które podobają się mnie. Dlaczego nie mielibyśmy poczekać, aż MURB się urodzi? Wypowiemy na głos te imiona, gdy go zobaczymy, i na tej podstawie coś wybierzemy — wyjaśnia. Patrzę na niego groźnie, bo rozpaczliwie chciałabym poznać wybrane przez niego imiona lub dowiedzieć się, czy podobało mu się któreś z tych, jakie proponowałam przez ostatnie kilka miesięcy. Jego milczenie w tej kwestii mnie dobija. — Żyj na krawędzi razem ze mną, Ry. — Chichocze, a ja potrząsam głową i próbuję udawać irytację, ukrywając uśmiech.

— Ja już żyję na krawędzi. W końcu za ciebie wyszłam, *pamiętasz?*

— Oj, kotku, pamiętam. Żaden facet nie zapomniałby tego, co zrobiłaś ze mną tamtego poranka — odpowiada z szelmowskim błyskiem w oczach.

Rumienie się zawstydzona swoim bardzo spragnionym i *napalonym* ja, które nie oparło się mu, chociaż wiedziało, że w każdej chwili mogą zjawić się ludzie od cateringu. Oczywiście wspomnienie jego

ciężkiego od pożądania spojrzenia oraz grubego i twardego członka w moich ustach wywołuje we mnie chęć doświadczenia tego *znowu*. Tym razem dla własnej przyjemności, ale nie sądzę, żeby spełnienie tej zachcianki było dla niego jakimkolwiek problemem.

Zmuszam się do wyrzucenia tych obrazów ze swojej głowy, bo dociera do mnie, że Colton osiągnął tym komentarzem dokładnie to, co planował.

— I kto tu próbuje zmienić temat? Imię MURB-a? — Unoszę brwi, a Colton wybucha śmiechem. Ten człowiek jest nieugięty. — A co, jeśli nie spodoba mi się żadne z twoich imion, a tobie nie spodoba się żadne z moich?

— Cóż, to proste. — Wzrusza ramionami. — Zmienię temat.

— To chyba jest słowo dzisiejszego dnia. Mów co chcesz, ale to nie takie łatwe, gdy w grę wchodzi tak istotna decyzja... O Boże, jeszcze — jęczę, gdy Colton kładzie moją nogę na udach i zaczyna masować stopę. Jej opuchlizna zdradza całą tę bieganinę ostatnich kilku dni związaną z nawałem obowiązków w pracy i przygotowaniem do *baby shower*, więc masaż sprawia, że czuję się jak w raju. Opieram się plecami o ścianę, zamykam oczy i rozkoszuję się przyjemnością, jaką mi sprawia.

Pieprzyć czekoladę, seks z Coltonem i raj, bo właśnie *to* — masaż stóp po całym dniu noszenia wielkiego brzucha — jest definicją nirwany. Wprawne palce Coltona przyciskają i pocierają skórę, doprowadzając mnie do rozkosznego odrętwienia.

Podnoszę głowę i otwieram oczy, a on patrzy na mnie z szerokim uśmiechem.

— Co?

— Widzisz? — Wzrusza ramionami. — Zmiana tematu. Wystarczy zmienić temat, trochę zmodyfikować nastrój, a uzyskam wszystko, czego pragnę.

Myśli, że jest taki sprytny, że nabierze mnie na to za każdym razem, ale jeśli chodzi o Coltona Donavana, już dawno temu przekonałam się, że lubi grać nieczysto, aby zdobyć to, czego chce. Dobrze,

że uczyłam się od mistrza, bo znam jego sztuczki i wykorzystam je przeciwko niemu.

— Magiczne dłonie — szepczę bez tchu, bo mam wrażenie, że jego kciuk naciska w miejscu bezpośrednio połączonym ze zwieńczeniem moich ud.

— Twoje stopy są takie nabrzmiałe. — Ma opuszczoną głowę, a jego palce przenoszą się na łydkę, sprawiając mi tym większą radość niż powinny.

— Nie tylko stopy mam nabrzmiałe — oznajmiam z powagą. Colton reaguje w ułamku sekundy, podnosząc wzrok i przerywając na chwilę ruchy palców. Patrzy mi w oczy z tym swoim niegrzecznym uśmiechem aroganckiego chłopca pomieszanego z zapalczywym kochankiem.

— Czyżby? — Próbuje udawać obojętność, ale po jego natychmiastowej reakcji wiem, że chętnie zagra w moją grę. Czas sprawdzić, jak szybko połknie przynętę, bo ja desperacko potrzebuję jego dotyku nie tylko na stopach.

— Uhm. „Nabrzmiałe” oznacza „bardzo wrażliwe”. A „wrażliwe” oznacza „intensywne”. — Głaszczę dłońmi piersi, które wylewają się z bluzeczki na ramiączkach. Colton podąża wzrokiem za moimi dłońmi i zauważa stwardniałe pod wpływem dotyku sutki, które wypychają cienki materiał. Mam olbrzymi brzuch, nie widzę swoich kostek i nigdy w życiu nie myślałam, że będę uwodzić męża w siódmym miesiącu ciąży, ale sądząc po jego drapieżnym spojrzeniu i urywanym oddechu, w ogóle go to nie obchodzi. Dla niego jestem seksowna. Wciąż mnie pragnie. To daje mi pewność siebie, której potrzebuję, by kontynuować tę grę.

— Intensywność jest spoko.

— Intensywność jest niewiarygodna — mówię z westchnieniem. Nasze spojrzenia toczą swawolną wojnę o to, kto wykona pierwszy ruch. — „Nabrzmiała” to „ciasna”. „Wrażliwa”. „Wielo...”.

— Myślę, że muszę to sprawdzić — przerywa mi i klęka, nie odrywając ode mnie wzroku. Jego dłonie przesuwają się wyżej, na uda,

dotykając mnie delikatnie, lecz z determinacją, i podciągają jednocześnie materiał spodniczeki.

— To, co dotknięte, trzeba wziąć w całości — kuszę go. Jego dotyk jest sprawdzianem siły woli, a widok opalonej klatki piersiowej i zapach masła kakaowego pochodzący od kremu z filtrem coraz bardziej kruszą moją powściągliwość.

— Mam swoje wymagania, co? — przerywa i spogląda na mnie z uniesionymi brwiami i uśmiechem błakającym się w kącikach ust.

— Jak dotąd nikt nie narzekał — ripostuję, gdy nachyla się i muska lekko ustami moje wargi. Próbuje się odsunąć, ale podążam za nim, bo chcę więcej. Jeśli chodzi o niego, zawsze chcę więcej.

W jego oczach błyska wesołość, bo wie, że mnie przyłapał na tym, że próbuję grać uwodzicielkę, chociaż jedyne, czego pragnę, to mieć go w sobie lub na sobie, i to jak najszybciej.

— Chcesz czegoś? — pyta, wznawiając hipnotyzującą podróż palców w górę moich ud. Wydaje z siebie rozkoszne syknięcie, gdy trafia na moją wilgoć i odkrywa, że nie założyłam majtek, gdy po prysznicu przebierałam się w wygodniejsze ciuchy. Zatrzymuje się, a na jego twarzy przez chwilę rozgrywa się walka między pożądaniem a potrzebą kontrolowania sytuacji. W końcu wraca z palcami w stronę kolan.

— Ciebie. — Po co owijać w bawełnę, skoro to rozkoszne ciepło w podbrzuszu rozlewa się na całe ciało, a jedyna znana mi osoba, która potrafi zaspokoić moje pragnienia, siedzi naprzeciw mnie?

— *Mnie?* — Opuszcza głowę i całuje najpierw lewe, a potem prawe udo. Potem spogląda na mnie spod gęstych rzęs i powoli zwilża dolną wargę. — To dlatego nie założyłaś majtek? Czego konkretnie ode mnie chcesz?

Wznawia ruchy dłoni, uwodząc mnie dotykiem. Hipnotyzuje mnie świadomość tego, czego nie mówi.

Śmieję się nisko i sugestywnie.

— Cóż, nie chodzi o to, czego chcę od ciebie, lecz raczej gdzie chcę cię mieć.

— Chcesz mnie mieć tutaj? — pyta, przeciągając delikatnie palcami wzdłuż mojej cipki. Próbuje się nie ruszać, ale odruchowo wyginam biodra w błagalnym ruchu.

Lecz on zabiera palce.

— Nie drażnij się ze mną, Donavan. — Odczuwam wręcz fizyczny ból z powodu pragnienia ponownego dotyku. Colton chichocze i nie odrywając wzroku od moich oczu, nachyla się, żeby przejechać językiem dookoła sutka. To muśnięcie przez koszulkę przypomina mi, jakie to uczucie, ale jest zbyt słabe, bym mogła się oddać doznaniom.

— Oj, wcale się nie drażnię, Donavan — odpowiada, parodiując mnie z rozbawieniem w oczach i nie przerywając dotyku. — Ja po prostu badam sytuację.

— Jestem przekonana, iż sytuacja wygląda tak, że powinieneś jak najszybciej mnie zerznąć.

Uwielbiam ten ulotny uśmiech i nieznaczne zawahanie w ruchach, gdy wypowiadam takie żądanie. Wydaje z siebie syk, potrząsa głową i wznawia swoje kuszące ruchy.

— Zapewniam cię, że chcę cię zerznąć, kochana, ale jestem zwolennikiem równych szans.

Moje mięśnie zaciskają się odruchowo, gdy słyszę pierwszą część jego wypowiedzi, lecz nie jestem w stanie rozszyfrować drugiej, bo to na pewno nie jest pora na dowcipkowanie. To jest pora na danie rozbudzonej hormonalnie kobiecie dokładnie tego, czego chce.

— Równych szans? — wzdycham z frustracją, po czym wydaję z siebie zaskoczony jęk, gdyż Colton właśnie rozszerza kolanami moje nogi i dotyka mnie między udami. Jeśli to w ogóle możliwe, moje ciało jednocześnie rozluźnia się w poczuciu ulgi i napina, bo właśnie dostałam jego dotyk i pragnę więcej.

— Tak — odpowiada i opuszcza głowę. Czuję ciepło jego ust na odsłoniętej palcami lechtaczce. Odchylam głowę i opieram ją o ścianę, a przez moje ciało przetacza się fala przyjemności. Chwytam go za głowę, wplatam palce w jego włosy i unoszę biodra, żeby mu pokazać, że chcę od niego więcej. Zimne powietrze w miejscu, które ssal,

uświadamia mi, że się oddala. Próbuję go zatrzymać między swoimi udami i słyszę jego chichot, którego wibracja jeszcze bardziej rozpala wzniecany przez niego ogień. — Równych szans na przyjemność tutaj... — mówi i pochyla głowę, przeciągając językiem w dół i w górę między moimi nogami — ...i tutaj.

Wydaję z siebie niekontrolowany jęk, gdy wsuwa palce do środka i zgina je, trafiając w najczulszy punkt. Mój Boże... Kaskady doznań wypływają ze mnie wszystkie myśli, gdy palcami i językiem zaczyna zaspokajać moje nienasycone pragnienie seksu.

Jego ruchy zaczynają tworzyć rytm: liżnięcia języka, wprawne pieszczoty palców w środku, delikatne ssanie lechtaczki. Moje ciało reaguje: napinam mięśnie, wyginam plecy w łuk i trzymam go mocno, a fale przyływu i odpływu popychają mnie coraz bliżej szczytu.

— No dalej, Ry — mruczy. Jego ciepły oddech na mojej śliskiej skórze sprawia, że zaczynam się wiercić i napierać biodrami na jego rękę. — Dojdź dla mnie, żebym mógł cię zerznąć w trakcie orgazmu, a mój członek pokryje się twoją wilgocią, której słodki smak wciąż będę miał na języku.

Jego słowa są jak ostatnie chluśnięcie benzyny na rozniecający się płomień. Prowokacyjne. Wybuchowe. Nie do odparcia.

Poddaję się chwili — temu doznaniu, odczuwaniu *wszystkiego* co z nim związane — i spadam w czeluść wypełnioną gorącym białym światłem. Strumień gorąca uderza w górę wzdłuż mojego kręgosłupa i rozchodzi się aż do palców stóp i rąk, po czym wraca i trafia z powrotem w moje podbrzusze, gdzie Colton wprawnymi ruchami doprowadza mnie poza granice wszelkiej rozkoszy. Słowo „intensywny” jest zbyt słabe i płaskie w konfrontacji z tym, co przeżywam.

Za każdym razem. Uderza mnie ta prosta myśl, że Colton za każdym razem jest dla mnie najlepszym kochankiem, jaki mógłby być.

Moje mięśnie są tak cholernie napięte, umysł zatracą się w postorgazmicznej fali przyjemności, a ja kurczowo wbijam się paznokciami w jego ramiona. Nie mam pojęcia, jakim cudem uwalnia się z kleszczy moich ud. Udaje mu się to jednak i gdy patrzę w jego pożądliwe

oczy i na usta, które błyszczą od mojej wilgoci, nie mogę się powstrzymać i dziękuję w myślach wszystkim szczęśliwym gwiazdom za to, że jest mój.

Bo Colton Donovan każdego dnia jest zabójczo przystojny, ale gdy obejmuję go w pasie udami, patrzę na jego nagi, opalony i umięśniony tors, a jego spojrzenie mówi mi, że weźmie mnie tak, jak będzie miał ochotę, bez zahamowań — to jest po prostu niewiarygodny.

Nieokrzeseanie. Bunt. Brawura.

Te trzy słowa przebiegają mi przez głowę wraz ze wspomnieniami z innego miejsca. Ten opis wciąż do niego pasuje, gdy ściąga szorty i wyciąga swój członek. Jest gruby, twardy i gotowy, by mnie posiąść. Hormony tak mieszają mi w głowie, że chociaż przed chwilą doszłam, sam ten widok sprawia, że czuję napływ śliny w ustach.

— Colton. — Jego imię brzmi w moich ustach jak błaganie połączone z żądaniem i sprawia, że na jego twarz wraca ten szelmowski uśmieszek.

Przyciska główkę członka do mojego wejścia, zwilża językiem dolną wargę i zerka mi na chwilę w oczy, po czym opuszcza wzrok, żeby obserwować, jak się we mnie zagłębia.

— Kurwa — jęczy. — Uwielbiam patrzeć, jak twoja cipka rozciąga się wokół mnie. I jak mnie opina, gdy mnie przyjmujesz do środka.

Słyszę jego słowa, ale moje ciało jest całkowicie pochłonięte tym, jak mnie wypełnia i rozpycha, wzbudzając rozkosz każdym ruchem bioder. Zalewają mnie doznania i emocje, które każą mi zamknąć oczy, odchylić głowę i zatracić się w nadchodzącej lawinie pożądania.

Colton jest delikatny, lecz zdecydowany. Wysuwa się ze środka, po czym nakierowuje członek tak, by główką pocierać mnie tam, gdzie tego najbardziej potrzebuję. Moje ciało jest tak wrażliwe, że gdy poprawiam biodra, otwieram oczy, bo nie mogę uwierzyć, że taka rozkosz jest możliwa.

Patrzy na mnie tak, jakby doskonale znał moje reakcje i wiedział, że trafia idealnie w moje potrzeby. Że zrobił to tak dobrze, że chce to powtórzyć. Celowo wyciąga mnie na powierzchnię z postorgazmicznej

śpiączki, żebym złapała oddech, nim wrzuci kolejny bieg i wciągnie mnie z powrotem w następną falę.

I tak właśnie robi: podkręca tempo, patrząc na mnie w skupieniu, a jego twarz jest naznaczona rozkoszą. Z napiętymi mięśniami ramion i karku i zaciśniętymi ustami popycha nas oboje poza granice zmysłów.

Puls mi przyspiesza, lecz umysł zwalnia. Kłucie dywanu na plecach. Jego palce ściskające moje uda. Uczucie zapadania się w pustkę, gdy on nabrzmiewa we mnie. Moje imię na jego wargach. Obserwowanie, jak dochodzi do krawędzi.

— Colton — jęczę, wyginając plecy, i kompletnie poddaję się jego działaniom. Nie jestem w stanie wykrztusić nic innego, bo drugi orgazm jest zawsze stokroć silniejszy. I tym razem jest nie inaczej. Szukam czegoś, czego mogłabym się uchwycić, i trafiam na dłoń podawaną mi przez Coltona. Splatamy palce, a ja zatapiam się we wzbudzonych przez niego doznaniach.

Teraz, gdy wie, że mnie zaspokoił, zaczyna pościg za własną satysfakcją. Wciąż dryfuję gdzieś na wyżynach orgazmu, lecz nie mogę oderwać od niego oczu: przygryziona dolna warga, biodra napierające z większym impetem, odrzucona głowa, zatracanie się we własnej rozkoszy.

— Do licha, Ry... — jęczy łamiącym się głosem. To najseksowniejsze słowa świata, bo *ja je wywołałam*. Gdy wystrzela we mnie cały swój ładunek, zastyga bez ruchu, oddając się falom rozkoszy. Znieruchomiałe dłonie, biodra, wstrzymany oddech. W końcu powoli unosi głowę, rozplata nasze palce i spogląda mi w oczy, a na jego ustach pojawia się ten zadowolony uśmiech. — Do licha, kobieto.

— Mhm — mruczę odurzona, zaspokojona i kompletnie nim oczarowana.

— Wystarczająco intensywnie?

Jakby w ogóle musiał pytać.

— Myślę, że nie każę ci odejść.

Wybuchła głębokim gardłowym śmiechem, po czym wychodzi ze mnie i zbliża się, opierając się na dłoniach. Patrzy na mnie długo, a w jego oczach kryje się tak wiele nieodkrytych tajemnic. Najistotniejsze jest jednak to, co potrafię odczytać. To spojrzenie, które mówi mi, że jestem dla niego całym światem. Nie mam zamiaru podawać tego w wątpliwość. Żadna zdrowa na umyśle kobieta by tego nie kwestionowała. Jest perfekcyjny pod każdym względem: seksowny, troskliwy i życzliwy, a przy tym ma w sobie drania i, co najważniejsze, jest tylko mój. „Miłość” to zbyt słabe słowo, żeby opisać, co do niego czuję.

— Nie sądzę, żebyś miała jakiś wybór w tej kwestii.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

Driven, Fueled, Crashed, Raced.

Rylee i Colton żyją długo i szczęśliwie... Stop.

Minęło sześć lat. Pora na zmianę w odwiecznym cyklu życia, które bajką nie jest. Zawsze przynosi jakieś niespodzianki, nie zawsze jednak pozytywne. Kruche szczęście może roztrzaskać się na zawsze. Przez jedno wydarzenie.

Odkryj najbardziej mroczne zakątki duszy Rylee i Coltona. Wkrocz w świat, w którym będziesz śmiać się i płakać razem z nimi, w którym doświadczysz rozpaczy i odrzucenia, ale też poznasz siłę prawdziwej miłości. Takiej, która potrafi przetrwać wszystkie klęski i niepowodzenia. I wyjść z nich zwycięsko.

Wiem jedno: *nie mogę go opuścić.*

Wiem jedno: *nie mogę jej stracić.*

Ale jak odzyskać kontrolę nad własnym życiem?

Driven jest debiutanckim cyklem powieści pióra K. Bromberg. Książki te trudno nazwać romansami — są czymś więcej: emocjonującymi, niepokojąco wciągającymi bestsellerami. Sama K. Bromberg jest powściągliwą panią domu i doskonale zorganizowaną mamą. Seria *Driven*, którą napisała pod wpływem impulsu, została bardzo ciepło oceniona przez „New York Timesa”, „USA Today”, a przede wszystkim przez niezliczone rzesze czytelników. Aktualnie K. Bromberg pracuje nad kolejnymi powieściami.



K. Bromberg

to ta powściągliwa, siedząca w kącie kobieta, o której żartowało się, że ma w sobie dzikie dziecko. Dziecko, które uwalnia za każdym razem, gdy dotyka palcami klawiatury komputera. Jest żoną, matką, poskramiaczką dzieci, podносиelką zabawek, szoferem i domowym Spidermanem. Lubi dietetyczną colę z rumem, głośną muzykę i zapasy czekolady w spiżarni. Mieszka w południowej Kalifornii. Gdy potrzebuje ucieczki od codziennego chaosu, prawdopodobnie spotkaś ją na bieżni lub z czytnikiem Kindle w dłoni, zatopioną w jakiejś pikantnej lekturze.

 **editio**red



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
● <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
● <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:

ebookpoint.PL



ISBN 978-83-283-3008-5



Cena: 39,90 zł